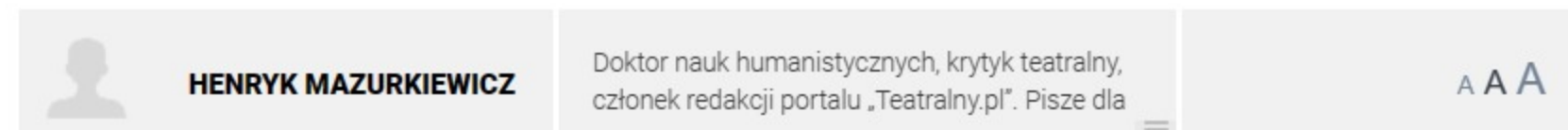


Jesteś tutaj: [Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Plemię Ireny](#)

## Plemię Ireny

*Krzywicka/Krew*, reż. Alina Moś-Kerger, Teatr Modrzejewskiej w Legnicy**HENRYK MAZURKIEWICZ**

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Pisze dla

A A A



Fot. Karol Budrewicz

„Ja i ty jes-s-s-teśmy jednej krwi!” – tłumaczył się uratowany przez węża Kaa Mowgli. Ja i ty jesteście jednej krwi. Te słowa mogłyby paść, lecz nie padają w najnowszym przedstawieniu Teatru Modrzejewskiej w Legnicy. Zresztą bohaterkom *Krzywickiej/Krwi* żaden Kaa na pomoc nie spieszy. Podobno mają z sobą zupełnie inną historię, z zupełnie innym węzem. Irena, Monika, Dorota, Dominika, Ewa i Agnieszka... a tak naprawdę zbiorowy obraz kobiety zagubionej w krętych labiryntach europejskiej historii.

„Miał być lepszy od zeszlých nasz XX wiek” – zacznie swój wiersz jedna z wybitnych przedstawicielek tego burzliwego, pełnego w tragiczne, nieprzewidywane i do końca jeszcze niezrozumiałe wydarzenia stulecia. „Już zbyt wiele się stało,/ co się stać nie miało,/ a to, co miało nadejść,/ nie nadeszło”. Myślę, że zapomniana i niewidoma Irena Krzywicka z domu Goldberg, umierająca w liczącej zaledwie dziesięć tysięcy mieszkańców francuskiej miejscowości Bures-sur-Yvette, mogłaby się podpisać pod tą niezbyt przychylną diagnozą Szymborskiej. W chwili śmierci Krzywicka miała 95 lat. Była rówieśniczką wieku. Przeżyła dwie wojny światowe. Podczas drugiej z nich straciła ulubionego syna Piotra, męża Jerzego Krzywickiego oraz kochanka, przyjaciela i główną miłość swego życia – Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Feministka, publicystka, pisarka, tłumaczka... była gwiazdą II Rzeczypospolitej, jednak zupełnie nie odnalazła się w „szarej” rzeczywistości Republiki Ludowej. Opuściła Polskę w 1962 roku, żeby już nigdy nie powrócić do kraju.

W tym miejscu niecierpliw czytelnik (o łatwo dającej się przewidzieć płci) może zadać bezczelne w swojej prostocie i bezkompromisowości pytanie: czy *Krzywicka/Krew* jest spektaklem feministycznym? Przecież Irena Krzywicka była jedną z najbardziej znanych działaczek tego ruchu w okresie międzywojennym. Otwarcie propagowała antykoncepcję i edukację seksualną. Atakowana przez środowiska prawicowe, śmiało wypowiadała się na takie tematy, jak świadome macierzyństwo i homoseksualizm. Wspólnie z Boyem-Żeleńskim założyła klinikę w Warszawie, gdzie pomagała kobietom w walce o przewrócenie im kontroli nad własnym ciałem.

Moja odpowiedź na tak wprost postawione pytanie (powtórzę raz jeszcze – pytanie bezczelne) będzie dość wymijająca. Odpowiadam wbrew prawu wyłączonego środka – i tak, i nie. Wcale nie dlatego, że nie chcę tu nalepiać etykietek, chociaż, rzecz jasna, tego czynić ochoty nie mam. Po prostu uważam, że *Krzywicka/Krew* dość mocno, przepraszam za żargon, „siedząc w temacie”, ma widzowi o wiele więcej do zaoferowania, szczególnie w warstwie wizualno-akustycznej, niż „jeszcze jeden” spektakl feministyczny.

Zresztą w samym przedstawieniu *Krzywickiej* za dużo nie ma. Powiedziałbym nawet, że niestety jest jej zdecydowanie za mało. Osobista historia Ireny jest tylko jedną z wielu. Żadnych przywilejów dla znanej działaczki. Spektakl został podzielony na specyficzne rozdziały, „rodzaje krwi”: miesiączka, utrata dziewictwa, miłość, poród, choroba i wreszcie śmierć. Każda z szóstki bohaterek, których losy śledzimy, musi przejść przez nie wszystkie mimo różnic pokoleniowych. Urojona ciąża, niespodziewane skłonności homoseksualne, sprzedaż własnego dziewictwa, matczyna ofiarność, donoszenie na własnego męża, wojna – każda na swój sposób konfrontuje własną kobiecość z panującą religią, systemem politycznym, społecznymi nastrojami, rodziną. Poszczególne opowieści urywek za urywkami wypełnią dzieje całego dwudziestego wieku.

Natomiast przestrzeń gry umiejętnie wypełnia choreografia Katarzyny Kostrzewy. Ruch działa tu na wielu płaszczyznach – narracyjnej, emocjonalnej, wizualnej... Staje się materialnym, namacalnym przedłużeniem niematerialnych słów. Niekiedy wygląda na wspólny rytualny taniec plemienny, który ma roztopić jednostkowe w tym, co wspólne i uniwersalne. Magdalena Jasilkowska ubrała bohaterki w jednakowe beżowe koszule nocne. Nieco krótsze od tych z *Cafe Müller* Piny Bausch. Takie porównanie przyszło mi do głowy, kiedy patrzyłem na bose stopy aktorek, które w tym stroju wyglądają na tancerki współczesnego teatru tańca.

Wrażenie to potęguje preferowany przez reżyserkę Alinę Moś-Kerger i scenografkę Małgorzatę Bulandę minimalizm. Zaczynając chociażby od minimalizmu kolorystycznego. Czarna podłoga i czarne tło. Po bokach dwie wielkie białe konstrukcje przypominające fragmenty marmurowej ściany. W trakcie przedstawienia będą one w ciągłym ruchu – przestawiane, przenoszone, rzucane na podłogę, stawiane na sztorc. Beż satynowych sukienek skonfrontowany jest z soczystą, krwawą czerwienią majtek, które najpierw pojawiają się w rękach aktorek niczym sztandary, znaki ostrzegawcze czy wręcz insygnia. Natomiast założenie ich staje się symbolicznym przyjęciem na siebie roli kobiety. Czerwieni szminki, którą w trakcie nakładają na swoje usta, staje się drugim etapem wtajemniczenia. Do tego muzyka na żywo. Za masywnym fortepianem w głębi sceny Marta Kleszcz – kompozytorka i studentka rytmiki i kompozycji w Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach.

Podoba mi się ta powściągliwość, precyzja ruchów i zgranie poszczególnych elementów. Jednak ciągle balansowanie między konkretnymi losami poszczególnych kobiet a jakąś bezosobową ogólnością już nie za bardzo. W tej nieustannej zmianie kwantyfikatora i feministycznej dialektyce czuje się jakieś niezdecydowanie, brak wyraźnej syntezy. Moim zdaniem spektakl potrzebuje przesłania mniej ogólnikowego, bardziej sprecyzowanego, prowokacyjnego, dzisiejszego, w sensie chwytania się specyficznych konkretów. Nie warto chyba wspominać, w jak mocno i na przeróżne sposoby rozpracowany dyskurs wchodzi reżyserka. Nawet dla samej Aliny Moś-Kerger to już nie pierwsza próba zmierzenia się z nim. Tak samo jak i próba zmierzenia się z tekstem Julii Holewińskiej. Ma na swoim koncie wystawioną na scenie Teatru Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim *Rewolucję balonową*, gdzie akurat skoncentrowała się tylko na jednej bohaterce i jednym okresie historycznym.

To, o czym nie mówiło się głośno za czasów *Krzywickiej*, teraz już nie jest żadnym tabu. W telewizji oglądamy reklamy podpasek, prezerwatywy i lubrykanty czekają nas przy kasach w Biedronce, poradniki seksualne zwartym szeregiem okupują półki empików. Niektórzy uważają, że całą Europą obecnie rządzi kobieta. Być może warto było skonfrontować tę naszą dzisiejszą rzeczywistość z czasami, kiedy samo słowo „miesiączka” było zabronione? Co i w jakim stopniu tak naprawdę się zmieniło? A nawet utrzymując, że te wszystkie zmiany mają charakter wyłącznie fasadowy, należałoby to jakoś udowodnić. Jak na razie obrane przez reżyserkę podejście byłoby znacznie – że użyję tu niejako dwuznacznego słowa – płodniejsze, gdyby zrobiono taki spektakl o mężczyznach. Tak, dokładnie, o mężczyznach jako mężczyznach w przejawach swej męskości. Proszę mi uwierzyć, że krwi by nie zabrakło.

13-04-2016

### GALERIA ZDJEĆ

#### KRZYWICKA/KREW, REŻ. ALINA MOŚ-KERGER, TEATR MODRZEJEWSKIEJ W LEGNICY



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Modrzejewskiej w Legnicy

Julia Holewińska

***Krzywicka/Krew***

reżyseria: Alina Moś-Kerger

scenografia: Małgorzata Bulanda

muzyka: Marta Kleszcz

choreografia: Katarzyna Kostrzewa

kostiumy: Magdalena Jasilkowska

obsada: Magda Biegańska, Katarzyna Dworak, Gabriela Fabian, Joanna Gonschorek, Zuza Motorniki, Magda Skiba, Halina Fiderkiewicz (głos Ireny Krzywickiej), Jolanta Naczyńska

premiera: 5.03.2016

TAGI: [Julia Holewińska](#), [Alina Moś-Kerger](#), [Irena Krzywicka](#), [Legnica](#), [Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy](#),

Udostępnij

### SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę: 

### KOMENTARZE (1)



THN | 2016-04-14 18:52:07

» Cytuj

Bardzo dobrze, dokładnie i z humorem! Czuje się talent...